

o. Jacek Kiciński CMF

WSPÓLNOTA ZAKONNA MIEJSCEM JEDNOŚCI I DIALOGU

KILKA REFLEKSJI

Wstęp

Bóg powołując człowieka do istnienia, powołał go do życia we wspólnocie z Nim samym i z drugim człowiekiem. Podstawą takiej wspólnoty, jej fundamentem jest miłość, której człowiek pragnie, i którą chce się dzielić. Całe dzieło stworzenia jest dziełem miłości samego Boga, natomiast człowiek, jako jedyny może na tę miłość w sposób wolny odpowiedzieć i w niej uczestniczyć, dlatego właśnie realizuje swoje powołanie w konkretnej wspólnocie. W wymiarze ziemskim najmniejszą wspólnotę nazywamy rodziną, która powinna być wzorcem budowania wszelkich relacji opartych na wzajemnej miłości, akceptacji i szacunku. Rodzina nie jest jednak czymś gotowym – jest darem, ale i zadaniem.

Ważnym odniesieniem w budowaniu prawdziwej wspólnoty jest ideał Rodziny Świętej. Centralne miejsce zajmuje w niej osoba Jezusa Chrystusa. ON, który jest Miłością, dzieli się miłością z tymi, którzy są obok Niego – z Maryją i z Józefem. Dar ten staje się także udziałem wszystkich wspólnot, które gromadzą się wokół Jezusa. Dlatego właśnie powołanie do życia konsekrowanego jest nade wszystko powołaniem do miłości jednoczącej.

Człowiek powołany do jedności i dialogu

Jako osoby poświęcone Bogu jesteśmy powołani do budowania jedności. Jedność ta może mieć różne oblicza, czy też wy-

miary. Mówimy o jedności z Bogiem, drugim człowiekiem, jedności wspólnoty, Zgromadzenia, Kościoła i wreszcie świata. Z obserwacji wiemy jednak, że nie jest czymś łatwym budować jedność. Zresztą jak się okazuje nigdy to łatwe nie było. Gdy przypatrzymy się bliżej zagadnieniu budowania jedności okaże się, że jest do niej bardziej daleko niż blisko. I choć świat staje się coraz „mniejszy”, bardziej zglobalizowany, to jednak jedność wydaje się coraz bardziej zagrożona.

Spróbujmy zatem poszukać źródeł braku jedności i podjąć próbę wskazania tych elementów, które służą jej budowaniu. Kiedy chcemy znaleźć przyczynę jakiegoś problemu, mówimy często żartobliwie, że *wszystko zaczęło się od Adama i Ewy*. I rzeczywiście tak było. Człowiek powołany do życia we wspólnocie z Bogiem i drugim człowiekiem zapragnął uczynić siebie panem i bogiem swojego życia. *Będziecie jak Bóg* – ta pokusa okazała się tak silna, że człowiek grzechem pychy zniszczył relację pierwotnej miłości. Została ona zachwiana w trzech wymiarach: z Bogiem, drugim człowiekiem i światem. Od tego momentu rozpoczyna się walka, której polem bitwy jest sam człowiek i wspólnota, w której żyje. Każde czasy charakteryzowały się różnym działaniem zła, wszystko jednak miało jeden cel – zamazać prawdziwy obraz Boga w człowieku.

Dramat wydarzeń raju rozgrywa się i dzisiaj – na naszych oczach. Zło, w różnych swych przejawach: poprzez hedonistyczną kulturę ciała, wyśmiewanie pobożności i religijności, wykrzywianie zasad moralnych czy też poprzez skandalizację życia publicznego dąży do zatrzymania człowieka na wymiarze ziemskiej egzystencji. Odcięcie od wymiaru nadprzyrodzonego jest bardzo głębokie w swoich skutkach.

Niemodnym staje się pojęcie ascezy chrześcijańskiej, którą sprowadzono tylko i wyłącznie do zewnętrznych praktyk religijnych. Wypaczono prawdziwe pojęcie pokuty i pojednania a miłość sprowadzono do sfery pożądania. W ten sposób człowiek pozostaje sam dla siebie istotą nieznaną, targaną różnymi

namiętnościami, nad którymi nie potrafi zapanować. Pozostaje więc pytanie: co z jednością? Czy w ogóle jest ona możliwa i jak ma wyglądać?

Odpowiedź przynosi nam choćby św. Paweł Apostoł, św. Augustyn i wielu innych ludzi, którzy zrozumieli czym naprawdę jest budowanie jedności. Św. Augustyn w swym słynnym zdaniu „niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu” wskazuje, że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga nosi w sobie nieustanne pragnienie stanowienia jedno z Bogiem, drugim człowiekiem i sobą samym. Żadne skarby świata nie ugaszają tego pragnienia – wręcz przeciwnie będą je wzmacniać, napawając duszę tęsknotą i coraz boleśniejszym wewnętrznym rozdarciem. Nasze życie często można zobrazować Pawłowym stwierdzeniem: „do czego innego dąży duch, a do czego innego ciało”. Trwamy w nieustannym napięciu między tym co mówi serce, a tym co czynimy i jak postępujemy. Tylko współpraca z łaską Bożą i konsekwentna praca nad sobą mogą owe napięcia prowadzić ku wewnętrznej jedności.

Fundamentem odnalezienia podstaw jedności jest odkrycie na nowo Boga w swoim codziennym życiu. Doświadczenie Jego obecności powoduje, że człowiek jest w stanie uwierzyć, że przy Jego pomocy można osiągnąć wszystko. Wystarczy spojrzeć na historię naszego życia i powołania. Okazuje się, że zawsze, gdy otwieraliśmy się na Boga, Jego miłość nie pozwoliła nam na zniechęcenie, pesymizm czy rozpacz, lecz podnosiła nas z upadków, wskazując, jak dalej iść. Warto w tym miejscu spojrzeć także na ludzi świętych i na ich życie. Jak oni budowali jedność, co było podstawą ich życia? Okazuje się, że każdą reformę zaczynali od siebie oraz gruntownego rachunku sumienia ze swego postępowania, swojej relacji do Boga i drugiego człowieka.

Spoglądając na początki życia konsekrowanego i pierwszych pustelników można dostrzec, że choć udawali się na samotność, to byli twórcami wielu wspólnot i przyczyniali się do jedności

wielu osób. Ich siła tkwiła w bliskości Boga. Słynne było powiedzenie: *Abba*, powiedz nam jak mamy żyć, jak mamy postępować? I *Abba* mówił, dlatego, że *Abba* czerpał mądrość z przebywania sam na sam z Bogiem.

Wydaje się zatem, że pierwszym czynnikiem budowania jakiegokolwiek wspólnoty, a w konsekwencji jej jedności jest **samotność**. Jezus przed wyborem Dwunastu a także przed każdym ważnym wydarzeniem odchodził na samotność i tam, sam, osobno rozmawiał ze swym Ojcem (por. Łk 6,12-13). Samotność zawsze była ojczyzną ludzi mocnych. To na niej rodziły się największe dzieła, które potem zmieniały bieg świata. Na samotności człowiek dostrzega głos Boga. Samotność rodzi ciszę. Ona zaś jest przestrzenią Jego obecności. Trzeba tu zaznaczyć, że czym innym, niż samotność jest osamotnienie, które zawsze było przyczyną zniszczenia i destrukcji.

Współcześnie przeżywamy swoistego rodzaju kryzys samotności i ciszy. Człowiek nie lubi być sam ze sobą. Być może boimy się własnych myśli, pragnień – samych siebie. Wystarczy przyglądnąć się młodym ludziom w górach – słuchawki, głośna muzyka, potok słów. Taki człowiek nigdy nie będzie człowiekiem jedności. Nie będzie człowiekiem dialogu. Dialog z Bogiem czyni człowieka otwartym na otaczającą go rzeczywistość, a zagłuszanie Bożego Słowa prowadzi do osamotnienia, czyli wewnętrznej pustki. Stan ten wskazuje na pewien brak, który człowiek stara się zapełnić w różny sposób. Mogą to być osoby, przedmioty, wydarzenia. Ogólnie zwykło się mówić, że w życiu takiego człowieka musi się coś nieustannie dziać – akcja. Wszystkie to nie zaspokajają jednak odczuwanego braku, stąd też człowiek poszukuje nowych wrażeń i tak koło się zamyka. Można iść w nieskończoność w wynajdywaniu i wymyślaniu różnych rzeczywistości jako swoistego rodzaju rekompensat. Niestety, człowiek taki nigdy nie zazna spokoju serca i prawdziwej wolności ducha.

Kolejnym elementem, który przechodzi kryzys w dzisiejszym świecie jest **zaufanie**. Jest to w zasadzie konsekwencja osamotnienia. Brak miłości Boga przekłada się na brak miłości człowieka. Spotkałem kiedyś osobę, która przechodziła kryzys wiary. Było to na jednej z pielgrzymek do Częstochowy. Pewnego dnia podeszła do mnie z zapytaniem: Niech mi ojciec opowie coś o Bogu, Kościele i przykazaniach? Trochę zdziwiony, zacząłem mówić. Im dalej zagłębiałem się w tematykę dekalogu, tym trudniej było przyjmować tej osobie przedstawiane prawdy. Wreszcie nie wytrzymała i wyrzuciła z siebie cały żal do Pana Boga, oskarżając Go o to, że narzuca na człowieka przykazania jak dyby, wiążąc go i krępując. Po dłuższej rozmowie okazało się, że ta osoba straciła jednego dnia rodziców, co spowodowało głęboki, wewnętrzny konflikt. Pytała: *Jak Bóg, który jest Miłością, pozwala na takie tragedie?* Po ludzku straciła zaufanie do Boga. Zabrakło też osób, które uświadomiły by jej, że Bóg nie jest winien temu wydarzeniu, ale, że była to konsekwencja źle używanej ludzkiej wolności. W swoim cierpieniu ta osoba nie potrafiła wypełnić wewnętrznej pustki – miłością. Żal i rozgoryczenie stały się silniejsze, prowadząc ją stopniowo do osamotnienia. Odtąd Bóg stał się Bogiem kary! Osoba ta widziała wszędzie podstęp. Utraciła zaufanie do Boga, a z czasem do bliskich i przyjaciół. Dopiero odkrycie na nowo miłości Boga i przyjęcie daru **przebaczenia** spowodowało początek „nowego życia”.

Warto zatem zapytać się o nasze zaufanie do Boga. Brak ufania do Boga rodzi nieufność do człowieka. Praktycznym wyznacznikiem takiej postawy jest nieustanne kontrolowanie innych i doszukiwanie się podstępów w najdrobniejszych wydarzeniach. Szukamy drzazgi w oku brata, a nie dostrzegamy belki w swoim. Tymczasem św. Jan od Krzyża uczy nas w swoich pismach, by pozwolić innym być tak samo grzesznym, jak sami jesteśmy. Świadomość własnej grzeszności otwiera drogę do przebaczenia, a w konsekwencji do postawy zaufania. W innym bowiem przypadku będziemy wszędzie widzieć czyhające na nas zagrożenie ze strony innych i tak naprawdę nikogo do końca nie bę-

dziemy potrafili pokochać. Czy więc rzeczywiście składamy w Panu całą swoją nadzieję i powierzamy Mu swoją drogę życia?

Weryfikując odpowiedź na to pytanie nie możemy zapomnieć o postawie **dialogu**. Warto sobie uświadomić, że dialog dokonuje się tylko i wyłącznie we wspólnocie miłości, a jeśli jest prawdziwy i autentyczny, wzbudza w drugiej osobie poczucie bezpieczeństwa oraz świadomość wzajemnego szacunku.

Dialog ma pewne założenia, które polegają na wzajemnej wymianie myśli i słów, a jego istotnym elementem jest słuchanie. Czyż jednak większość naszych spotkań, to nie jeden wielki monolog? Lubimy mówić i bardzo często poszukujemy słuchaczy, niestety – nie potrafimy słuchać. A tylko poprzez słuchanie można nauczyć się sztuki dialogu. Nasz brak umiejętności dialogu można zauważyć choćby podczas modlitwy – jak trudno trwać nam w zupełnej ciszy... Wciąż mówimy – odmawiamy psalmy, czytamy książki, przesuwamy paciorki Różańca, a kiedy kończymy opuszczamy kaplicę, nie pozwalając Panu Bogu na odpowiedź. Trzeba nam sobie przypomnieć, że prawdziwy dialog rozpoczyna się z Bogiem i tylko wtedy, kiedy zaślucham się w Jego Słowo, będę czuł się w Jego obecności bezpieczny, a jeśli będę się czuł bezpieczny, zaufam Mu we wszystkim i nic, ani nikt nie zdoła odłączyć mnie od Jego miłości.

Biorąc pod uwagę tych kilka poczynionych refleksji zwróćmy się teraz w stronę życia konsekrowanego. Przypatrzmy się naszemu budowaniu wspólnoty i trwaniu w jedności z Bogiem, samym sobą i drugim człowiekiem.

Wspólnota zakonna powołana do życia w jedności i dialogu

Powołanie do wspólnoty życia konsekrowanego jest, tak, jak każde powołanie zaproszeniem do wzrastania w jedności i dialogu. Współcześnie poszukuje się wielu recept na tworzenie autentycznej wspólnoty zakonnej. Problem powstaje wtedy, gdy każdy chce budować wspólnotę, w której żyje według swoje-

go modelu. Przyczyną takiej sytuacji jest brak zasłuchania w to, co proponuje nam Pan Bóg. Otrzymujemy od Niego wiele znaków, zarówno wewnętrznych i zewnętrznych, ale często nie zachowujemy ich i nie rozważamy w sercu – tak, jak Maryja, lecz interpretujemy je powierzchownie i jak uczniowie z Emaus podajemy w wątpliwość wszystko, czego dotychczas doświadczyliśmy. Mówimy: *A myśmy się spodziewali...* Taka postawa – nawet nieświadomie – oddala nas serca naszego powołania i prowadzi do nieustannego narzekania na wszystko i wszystkich.

W związku z powyższym, by nie zatrzymywać się na niepotrzebnych dywagacjach, spróbujmy odpowiedzieć sobie na kilka kwestii dotyczących budowania prawdziwej wspólnoty jedności i dialogu. Wiemy na pewno, że budowanie autentycznej wspólnoty rozpoczyna się od relacji z Bogiem. Wszak to On przywiódł nas do takiego, a nie innego Zgromadzenia, do takiej, a nie innej wspólnoty. Zatem skoro nas postawił w tym miejscu, to znaczy, że ma jakiś konkretny cel wobec mojej osoby. I choć nie zawsze widać zasadność pobytu w tej, a nie innej wspólnotcie, a cel – wydaje się – coraz bardziej osnuty jest mgłą, to spróbujmy popatrzeć na to z innej strony... Mianowicie, zamiast stawiać pytanie: *dlaczego tu jestem?* Postawić pytanie: *czego Panie Boże chcesz mnie w tej wspólnotcie nauczyć i co chcesz poprzez tę wspólnotę do mnie powiedzieć?* Mówiąc inaczej, warto przyjąć taką postawę, która w swym założeniu jest bardziej twórcza i optymistyczna. Pytanie „dlaczego jest tak, a nie inaczej” zawsze niesie w sobie odrobiną pretensji i żalu. Cóż miała powiedzieć Maryja, trzymając na kolanach skatowane Ciało swego Syna, kiedy w sercu brzmiały Jej słowa Archanioła, że TEN, zasiądzie na tronie swego praojca Dawida? (por. Łk 1,32). Ona patrzyła w głąb i ufała wbrew wszystkim zewnętrznym okolicznościom. Wyjaśnia to również już po swoim Zmartwychwstaniu Pan Jezus uczniom idącym do Emaus: „O nierozumni i leniwi w sercu! Nie wierzycie w to wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Chrystus nie musiał tego cierpieć i wejść do swojej chwały?” (Łk 24,25-26). Jezus uświadomił uczniom, że patrzyli

na wszystko tylko zewnątrz, a opuszczając wspólnotę jerozolimską dali dowód, że nie nie zrozumieli z Jego nauki.

W sposobie patrzenia na wspólnotę trzeba nam też pamiętać, że nie jesteśmy grupą osób przypadkowych. Zostaliśmy obdarzeni charyzmatem życia zakonnego i w najtajniejszym zamyśle Boga połączeni darem Ducha Świętego. Wspólnota jako dar samego Boga jest zatem miejscem, w którym gromadzi ON wokół siebie tych, których sam chce (por. Mk 3,13). Boża miłość rozlana jest w sercach wszystkich osób powołanych do wspólnoty, trzeba ją tylko cierpliwie pielęgnować...

W naszych rozważaniach zwróciliśmy uwagę na to, że swój prawdziwy obraz człowiek odnajduje przed Bogiem. Podobnie jest i ze wspólnotą zakonną. Prawdziwe swoje oblicze odnajduje ona wtedy, gdy gromadzi się na wspólnym dialogu z Panem Bogiem. Przypomina o tym swoim uczniom Jezus – „gdzie dwaj albo trzej zebrani są w Imię moje, tam jestem pośród nich obecny” (Mt 18,20).

Jest takie dość stare powiedzenie, które stanowi sprawdzian życia duchowego. Brzmi ono: powiedz mi, jak się modlisz, a ja powiem ci jak żyjesz? Przekładając to na życie wspólnoty zakonnej możemy powiedzieć, że od jakości modlitwy zależy jakość życia wspólnotowego. Jak więc wygląda nasz wspólnotowy dialog z Bogiem? Bardzo często jest on zwyczajnym monologiem. Wypowiadamy wiele słów i recytujemy mnóstwo modlitewnych formuł, ale często jest to tylko zewnętrzna forma (bez zagłębienia się w treść), którą zamykamy przestrzeń dla Bożego Słowa. A przecież Bóg Mówi: *śłuchaj Izraelu, śłuchaj wspólnoto*.

W ten sposób modlitwa zamiast stawać się dialogiem jest monologiem. Gdyby tak zapytać osoby wychodzącej po skończonej modlitwie wspólnotowej, jaka była główna myśl przewodnia modlitw, okazałoby się, że rzadko kto odpowiedziałby na takie pytanie. Warto więc zastanowić się nad istotą modlitwy wspólnotowej, tak, aby nie mnożyć wciąż nowych formulek, lecz trwać w jedności przed Tym, który jest MIŁOŚCIĄ. Pomocą

może być tutaj dla nas pierwsza wspólnota chrześcijańska (por. Dz 2,42-44), która trwała w jedności na modlitwie do Boga.

Pierwszym i najważniejszym momentem wspólnej modlitwy jest po Eucharystii adoracja Najświętszego Sakramentu. To jeden z momentów w życiu zakonnym, w którym możemy jako wspólnota usłyszeć Słowa Jezusa. Okazuje się jednak, że wiele osób konsekrowanych nie potrafi trwać w ciszy przed Panem. Sądzymy niekiedy, że cisza na adoracji świadczy o naszej bierności wobec Jezusa. Pojawiają się zatem kolejne modlitwy, litanie, różaniec, koronka. Nie jest to oczywiście czymś złym, wręcz przeciwnie – sama treść tych modlitw jest bardzo piękna. Trzeba nam jednak pamiętać, że Bóg chce też do nas mówić, a to może mieć miejsce tylko w CISZY! I nie chodzi tu tylko o milczenie ust, ale także o ciszę w naszych myślach i sercu. Trzeba cierpliwie trwać w ciszy, aż cały zewnętrzny i wewnętrzny hałas w nas umilknie! Wtedy dopiero, tak naprawdę usłyszymy Boga i rozpoznamy to, czego od nas pragnie!

To, co ma miejsce w relacji do Boga przekłada się na życie wspólnoty. Skoro nie potrafimy słuchać Jezusa, to czy będziemy umieli słuchać drugiej osoby? Z pewnością nie. W pierwszych wspólnotach zakonnych bardzo często podczas pracy recytowano psalmy, pieśni pochwalne. To wszystko sprawiało, że osoba zakonna chodziła w nieustannej obecności Boga. Dziś nasze rozmowy dotyczą tak naprawdę tylko drugich osób – oceniamy, krytykujemy, osądzamy. Jakże często chcemy podkreślić przy tym siebie samych, swoją spostrzegawczość, inteligencję itp. W ten sposób nie chodzimy w obecności Bożej, ale w towarzystwie własnego egoizmu! A Jezus pyta: *Kimże ty jesteś by sądzić bliźniego?* Inna bolączką wspólnot zakonnych jest nieustanne narzekanie. To jeden z głównych „nowotworów”, który potrafi zniszczyć życie całej wspólnoty. Taka postawa nie tylko burzy jedność, ale i podważa wszelkie podstawy dialogu. Tylko wtedy, gdy na powrót uświadomimy sobie własną grzeszność i w tej świadomości stanimy razem przed Panem, nasze wspól-

noty staną się miejscem miłości i Bożej obecności. Każdy musi zacząć od siebie!

Kiedys spotkałem kapłana, który dał bardzo odważne świadectwo swego życia. Przez wiele lat nie czytał Pisma Świętego. Ograniczał się tylko do lektury Słowa Bożego w czasie Eucharystii i Liturgii Godzin. Dopiero pod koniec życia odnalazł na nowo obecność Jezusa w Jego Słowie. Opowiadał o Słowie Bożym z taką fascynacją, z jaką dziecko opowiada o najpiękniejszym podarunku od swoich rodziców. A przecież to Słowo Jezusa stanęło i u początku naszej drogi zakonnej. Jezus powiedział: *Pójdź za Mną*. A myśmy poszli. Czy po wielu latach życia zakonnego nie zapomnieliśmy o naszym małym Zwiastowaniu? Czy nadal rozważamy i zachowujemy Słowo Jezusa w naszych sercach, czy może zagubiliśmy Je wśród codziennych spraw tego świata?

Wspólnota, która gromadzi się na rozważaniu Słowa Bożego nie tylko wyraża swoją jedność, ale stanowi o własnym fundamencie. Jakże często brakuje nam dzielenia się w naszych wspólnotach Słowem Bożym. Nie chodzi tu tylko o *lectio divina*, ale o całość naszego życia. Błogosławieni ubodzy w duchu, to nie tylko ci, którzy dzielą się dobrami materialnymi, ale ci, którzy dzielą się bogactwem swej wiary i osobistej relacji z Jezusem. Dzielenie się Słowem Bożym, uzdalnia do dzielenia się swoim życiem z bliźnimi. Tymczasem w naszych wspólnotach zakonnych patrzymy na siebie tylko pod kątem zewnętrznych zachowań. Niby żyjemy wspólnie, ale jakże często wielu z nas jest osamotnionych i zostawionych samym sobie. Wspólnota ogranicza się do zewnętrznych czynników kształtujących życie: regulaminu, prawa zwyczajowego czy tradycji. Bóg wymaga czegoś więcej! Prawo ma nam pomagać w miłości, a nie uciemniać sztywnymi regułami. To nie tylko bycie obok w spełnianiu zewnętrznych praktyk, ale bycie dla siebie stanowi o prawdziwości życia wspólnotowego.

Świadomość, że ktoś potrzebuje mojej obecności, pomocy, czyni moje życie niezbędnym. I nie jest ważnym, jakie ten drugi człowiek (brat, siostra) piastuje stanowisko we wspólnocie. Najważniejsze, że jest człowiekiem, tym, którego Bóg postawił na mojej drodze życiowej. Przyjęcie drugiej osoby z całym bogactwem i ubóstwem jej życia prowadzi do postawy zaufania. Ta postawa pozwala mi patrzeć na współbraci, współsiostry „jasnym i czystym spojrzeniem”, które nie doszukuje się podstępów. W ten sposób uczymy się ze sobą rozmawiać i otwierać na wzajemny dialog, dzięki któremu możemy się poznawać i dzielić duchowym bogactwem. Często zrażamy się do innych osób, dlatego, że nie potrafimy zaakceptować ich zachowań. Może tak naprawdę tych zachowań nie akceptujemy w sobie? Kolejny raz warto więc przypomnieć sobie słowa św. Jana od Krzyża: *Gdzie nie ma miłości – pokochaj, a znajdziesz miłość*. Ile zatem dajemy miłości, tyle otrzymujemy!

Żartujemy niekiedy, że nasze wspólnoty tworzą osoby dążące do święci i pomagające dążyć do świętości. Samych siebie stawiamy oczywiście po stronie dążących do świętości. Czy zadaliśmy sobie jednak pytanie: ile osób my sami już „uświęciliśmy” swoim postępowaniem? Może nasz sposób bycia też komuś przeszkadza? Świadomość tego będzie pomagała nam przyjąć słabości innych. Wobec osób, z którymi najtrudniej nam żyć, należy zachować spokój i postawę otwartości. Trzeba takie osoby otoczyć duchową opieką, która jest głęboko pojętą formą dialogu. Nie wolno nam przekreślać nikogo, bo i Bóg nikogo nie przekreśla w swym Sercu.

Warto zaznaczyć, że tworzenie pozytywnej atmosfery we wspólnocie sprzyja wzajemnym relacjom życzliwości i dobroci. Często trudno być nam życzliwym wobec współbraci czy współsióstr. Zastanawiamy się, co może być tego przyczyną. Okazuje się, że „winowajcą” jest przepracowanie. Niekiedy zbyt duża ilość pracy (często niepotrzebnej) powoduje osłabienie wzajemnych relacji. Człowiek przepracowany staje się drażliwy, a niekiedy

agresywny. Dlatego istotnym czynnikiem wspólnototwórczym jest troska o odpoczynek. Jako osoby zakonne mamy być promotorami harmonii ducha i ciała. Nie wolno nam o tym zapominać! To Bóg ofiarował nam czas na odpoczynek i nikt z nas nie ma prawa tego zmieniać. Odpoczynek nie jest przywilejem, ale obowiązkiem!

Podsumowując dochodzimy do przekonania, że tylko wtedy, gdy będziemy z pełnym zaangażowaniem budować jedność Bogiem, z samym sobą i ze wspólnotą, staniemy się, jako osoby konsekrowane znakiem dla współczesnego świata. Nie bez przyczyny Jan Paweł II nazwał życie konsekrowane otwieranymi stronicami Ewangelii na przestrzeni historii świata. Życie zakonne zawsze służyło i służy budowaniu jedności opartej na dialogu. Staje się to niezwykle aktualne w dzisiejszym świecie, tak bardzo podzielonym i zagubionym.

Zakończenie

Kończąc nasze refleksje na temat jedności i dialogu w kontekście życia konsekrowanego, należy stwierdzić, że nie da się zbudować jakiegokolwiek jedności na ludzkim fundamencie. Budowanie na człowieku pozbawione wymiaru nadprzyrodzonego jest budowaniem na piasku. Prędzej, czy później taka budowa skazana jest na porażkę. Gdy brakuje Boga zawsze rozpoczyna się ludzkie myślenie, pojawiają się niedopowiedzenia, oskarżenia, posądzania. Wszelki dialog rozpoczyna się od słuchania Słowa Bożego, dopiero w Jego świetle można właściwie spojrzeć na życie i dokonać nad nim właściwej refleksji. Warto zatem zastanowić się nad tym, jak wygląda nasza realizacja powołania do jedności i dialogu. Czy nadal są aktualne słowa, które wypowiedziano o pierwszych wspólnotach chrześcijańskich: *popa-trzcie, jak oni się miłują!* Czy można to powiedzieć i o nas? Jeśli tak, to jesteśmy na właściwym miejscu i realizujemy w sposób autentyczny nasze powołanie. Jeśli nie, to... Bracie, Sostro zachnij od siebie!